



WIARUS

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ.



DO PANA

LUDWIKA GÓRSKIEGO.

W chwili ustąpienia Pańskiego, z urzędu Dyrektora Komisji Wojskowej wyrażamy Panu za pracę, podjętą na tem odpowiedzialnem stanowisku wśród szczególnie trudnych warunków, nasze najszczerze uznanie.

Warszawa, dn. 22 lutego 1918 r.

† Aleksander Kakowski
Zdz. Lubomirski
Józef Ostrowski.

DO KSIECIA

FRANCISZKA RADZIWIŁŁA.

My, Rada Regencyjna Królestwa Polskiego, mianujemy Pana Dyrektorem Komisji Wojskowej.

Dan w Warszawie dn. 17 kwietnia 1918 r.

† Aleksander Kakowski
Józef Ostrowski
Zdzisław Lubomirski.

L. S.

Prezydent ministrów

Steczkowski.

DO PANA

MARYANA ŻEGOTY JANUSZAJTISA,

pułkownika,

My, Rada Regencyjna Królestwa Polskiego, mianujemy Pana Vice-Dyrektorem Komisji Wojskowej.

Dan w Warszawie dn. 17 kwietnia 1918 r.

† Aleksander Kakowski
Józef Ostrowski
Zdzisław Lubomirski.

L. S.

Prezydent ministrów

Steczkowski.



DO PANA

OLGIERDA GÓRKI

rotmistrza.

Zgodnie z życzeniem, wyrażonem w piśmie z dn. 17.IV b. r. T. Nr. 75 zwalnię Pana ze stanowiska zastępcy Dyrektora Komisji Wojskowej, wyrażając Panu podziękowanie za ofiarną pracę na tem stanowisku.

Steczkowski.

Wojsko powstania styczniowego.

Powstanie styczniowe — ostatnia nasza przed wystąpieniem Legionów w obecnej wojnie walka o niepodległość narodu — wybuchło w warunkach dla formowania siły zbrojnej jaknajgorszych. Przedewszystkiem w kraju brak było niemal zupełnie ludzi obeznanych z ówczesnym stanem wojskowości. Żył wprawdzie garść weteranów wojny z Moskwą 1831 r., którzy przed 30-u laty byli żołnierzami, lecz w większości swojej byli to już starcy zgrzybiali. Powszechnej służby wojskowej nie było. Rekrut szedł „w żołdacy“ na zawsze, bo jeżeli i zdarzyło się, że ktoś po 25-oletniej służbie wrócił do domu, albo uzyskał wcześniejsze zwolnienie z powodu kalektwa, to wrócił niezdolny już do niczego, prócz wyciągania ręki pod kościołem. W kraju moskale bacznie pilnowali, ażeby nikt nie posiadał nie tylko broni, ale nawet i bardziej niebezpiecznych narzędzi. Był czas, kiedy nawet siekiery odbierała policja, pozostawiając we wsi na trzy chałupy jedną. Wolno było posiadać tylko broń myśliwską i to bardzo spokojnej szlachcie. Każde zaś najmniejsze podejrzenie sprowadzało odebranie i tej groźnej jedynie dla zająca czy kuropatwy, dubeltówki. Wreszcie w 1861 roku, na rok przeszło przed powstaniem, ogłoszono stan wojenny i w całym kraju odebrano dubeltówki, rewolwery i wszelką broń sieczną wszystkim bez wyjątku. Według więc zarządzeń moskiewskich, w początkach 1863 roku, kiedy wybuchło powstanie, kraj był bezbronny zupełnie.

Patryoci jednak, którzy zawsze myśleli o blizkiej walce o wyzwolenie kraju z jarzma najeźdźcy, przygotowywali się do tej walki już oddawna. Po nieszczęśliwej wojnie 1831 r. znaczna część oficerów i podoficerów emigrowała za granicę z tą myślą jedynie, ażeby tam czekać w pogotowiu aż zagrzmi pobudka bojowa do nowej walki. Zarówno też oni, jak gorętsza młodzież z kraju, korzystali z każdej sposobności, ażeby tworzyć legiony przy obcych armiach, gdzieby Polak mógł z narażeniem życia uczyć się wojaczki. Wszystkie też rewolucye, wszystkie wojny ówczesne nie obyły się bez udziału większych lub mniejszych legionów polskich. W ten sposób, obok wymierającego zastępu oficerów i żołnierzy polskich z wojska skasowanego po 1831 roku, wyrastał zwolna zastęp kadrowców przyszłego powstania, zaprawionych w bojach we Włoszech, na Węgrzech, w Turcyi, Francyi, Niemczech, Hiszpanii, Ameryce nawet. Wielu też dowódców powstania styczniowego tam właśnie odbyło chrzest bojowy.

Były to jednak bardzo niedostateczne kadry. To też jeden z wodzów emigracyi naszej, wytrwały rewolucjonista, gen. Mierosławski, w r. 1860 zakrzętnął się koło stworzenia szkoły podchorążych za granicą, do której licznie ściągnęła patryotyczna młodzież z kraju. Szkoła ta istniała nie wiele więcej nad pół roku w Cuneo, we Włoszech, lecz dała powstaniu kilkudziesięciu oficerów.

Ci właśnie dawni podchorążowie z Cuneo, pod kierunkiem starszych oficerów z różnych legionów lub wojsk rewolucyjnych, byli kierownikami pierwszych oddziałów powstańczych. Zadanie mieli oni niesłychanie ciężkie. Powstanie wybuchło niespodzianie. Przygotowywano je na wiosnę roku 1865 i w tym celu organizowano spiskowców w dziesiątki i setki, przygotowywano w największej tajemnicy broń: pałasze, kosy, groty do lanc i musztrowano się w wielkiej tajemnicy. Polskę całą podzielono na okręgi wojenne; w każdym z nich miało się przygotować zastęp powstańców, którzyby tworzyli ośrodek wojny ludowej. Na czele okręgów mieli stanąć fachowi wojskowi, znani z dzielności i talentów, jak np. Zygmunt Sierakowski i Edmund Różycki, wyżsi oficerowie rosyjscy, Zygm. Miłkowski, Lewandowski, Jeziorańscy, oficerowie z wojny węgierskiej, Langiewicz, oficer partyzantów włoskich Garibaldięgo, a przedtem artyleryi pruskiej, a naczelne dowództwo miał objąć gen. Mierosławski. Tymczasem jednak moskale, chcąc zdusić w zarodku przygotowania powstańcze, urządzili znienacka branke do wojska, ażeby wyłapać w ten sposób spiskowców. Rekruci, nie chcąc iść do wojska, wołali o przyspieszenie wybuchu i kierujący

całym spiskiem patryotycznym Centralny Komitet Narodowy ogłosił w tydzień po brance powstanie i większość rekrutów stała się powstańcami.

Oczywiście o żadnej prawidłowej organizacji oddziałów nie mogło być mowy. Partye powstańcze tworzyły się według możliwości i sił. Każda zaś partya była niezależną, poddając się jedynie rozkazom tajnego Rządu Narodowego. Broń była bardzo niedostateczną. Większość powstańców byli to kosynierzy, rzadka tylko trafiali się strzelcy uzbrojeni w dubeltówki, tworząc oddzielne plutony przy partyach. Jazdy było bardzo niewiele. Na Podlasiu tylko powstańcom udało się zdobyć kilkaset moskiewskich karabinów. Tak źle uzbrojeni powstańcy, którzy dopiero przed samą bitwą, a nawet często podczas bitwy uczyli się obchodzenia z bronią, walczyli pod kierunkiem oficerów-rewolucjonistów przez 2 przeszło miesiące. Jaką taką organizację oddziałów i łączną ich działalność potrafił w tym czasie przeprowadzić jeden tylko Maryan Langiewicz, wojewoda sandomierski, t. j. naczelny dowódca partii sandomierskich, radomskich i kieleckich, który w połowie marca 1863 r. ogłosił się nawet dyktatorem. W Goszczy, niedaleko Krakowa, Langiewicz, zwoławszy do siebie okoliczne oddziały, (zwano je wówczas — partye), zorganizował niewielki korpusik, liczący 450 ułanów, zbrojnych w lance, szable i pistolety, 200 umundurowanych na wzór francuski żuawów, mających sprowadzone z zagranicy karabiny, 400 strzelców, zbrojnych w dubeltówki, i 1500 kosynierów. Korpusik ten jednak, naciskany przez przeważające siły moskali, stoczywszy szereg potyczek (Książ Wielki, Chrobrze), mimo tego przetrzepania moskali pod Grochowskimi, nie mając mocnej podstawy organizacyjnej i prowiantowej, poszedł w rozsypkę.

Latem 1863 r. zmieniły się nieco warunki powstania. Przystąpiła do niego większość szlachty, która dała pieniądze na broń i mundury, oraz samo powstanie przybrało charakter demonstracji zbrojnej. Oczekiwano wojny europejskiej i postanowiono, żeby wojna ta zastała Polskę w walce zbrojnej z moskalem. Chciano, jednym słowem, tego samego, co i patryoci nasi, tworzący legiony podczas obecnej wojny. Organizacja sił zbrojnych zmieniła się nieco wtedy. „Partye“ powstańcze tworzone po powiatach — każdy powiat musiał wystawić, umundurować i uzbroić oddział. Oczywiście był to ideał: chciano, żeby tak było wszędzie. Oddziały powstawały według możliwości, środków i patryotyzmu mieszkańców powiatu. W jednych też powiatach było ich po kilka i wówczas poza nazwą powiatu przybierały one numery, np. Sochaczewski I, Augustowski III i t. d., w innych

znowu powiatach nie zdołano utworzyć żadnego. Łącznikiem między oddziałami była tajna organizacja cywilna, oraz żandarmeria narodowa, której konne oddziały, umundurowane w granatowe lub białe czamarki i konfederatki, a zbrojne w szablę i sztucery, przebiegały kraj, pilnując posłuchu dla tajnego Rządu Narodowego, wieszając zdrajców i szpiegów, a przytem utrzymując łączność między partjami. Na Litwie i Rusi oczywiście trudniej było o jednolitą organizację i tam robiono znów próby utworzenia nieco większych korpusików. Na Żmudzi—dzielny oficer sztabu generalnego rosyjskiego, Zygmunt Sierakowski, zebrał korpusik z 2500 ludzi, korpusik ten podzielił na batalion strzelców z 300 ludzi, szwadronik jazdy (30 l.) i kosynierów, zorganizowanych w 8 batalionów! Wszyscy żołnierze i oficerowie ubrani byli jednakowo w szare, krótkie sukmanki i czarne kaszkiety. Korpusik Sierakowskiego odznaczał się tem jeszcze, że składał się wyłącznie niemal z chłopów żmudzkich i obok komendy polskiej miał komendę litewską. W przeciwieństwie do tego oddziału—czysto znowu szlachecki korpusik zorganizował pułkownik Różycki na Wołyniu. Było tam 700 jazdy, podzielonej na 5 szwadronów i 150 strzelców. Z oddziałów powiatowych w Kaliskiem, mianowany generałem oficer pruski, Taczanowski stworzył latem 1863 również korpusik. Składały się nań pułk jazdy liczący 800 koni, uzbrojony w szablę i karabinki, a umundurowany w granatowe ułanki z amarantowymi rabatami i wypustkami i białe rogatywki. Uzupełniał tę jazdę pułk piechoty z 460 ludzi, zbrojnych w karabiny i poparty 150 kosynierami. Stopniowo jazda rozpadła się na ułanów, którym dano lance, strzelców konnych i krakusów.

To były większe oddziały powstańcze, z których jednak żaden nie był w możności wytrzymać nacisku przeważających sił moskiewskich i przetrwać czas dłuższy. To też naogół dowódcy powstania trzymali się innej taktyki. Partye przeważnie działały na własną rękę i czasami tylko pod kierunkiem wybitniejszych dowódców łączyły się, napadały wspólnie na wroga i po bitwie rozchodziły się znowu na wszystkie strony, zanim moskale zdołali znowu zebrać większe siły. Tak na południu Królestwa umiał walczyć dzielny partyzant Czachowski w Sandomierskiem, a gen. Kruk, dawny oficer dragonów rosyjskich, nazwiskiem Heidenreich, w Lubelskiem. Czachowski, dawny oficer polski, stojąc sam na czele partji z 19 jazdy, 370 strzelców i 50 kosynierów, w odpowiedniej chwili skupiał koło siebie do 1½ tysiąca ludzi, uderzał z nimi na wroga i często bardzo tłukł moskali—generał zaś Kruk, stojąc na czele korpusiku dorywczo tworzonego przez ściągnięte oddziały, a liczącego 800 strzelców, 600 kosynie-

rów i 200 jazdy, wygrał większe potyczki pod Chruśliną i Żyrzynem. Na północy Królestwa, w Łomżyńskim, taką samą kampanię prowadził Wawer (dawny oficer 4 p.p. polskiej, Ramotowski), skupiając pomniejszych partye w korpusik z 2½ tysiąca ludzi złożony. Poza granicami Królestwa drugi pułkownik rosyjski, a późniejszy dyktator tajemny powstania, Romuald Traugut, który, stojąc na czele 160 strzelców i kilkudziesięciu kosynierów, skupiał od czasu do czasu koło siebie sąsiednie partye i walczył dzielnie w Kobryńszczyźnie.

Zaznaczyć trzeba, że nie zawsze udawała się taka taktyka. Poszczególni dowódcy bardzo często nie chcieli poddawać się pod rozkazy innych i uważali partye, zorganizowane przez siebie, za swoją własność. To też często rozpuszczali je do domów, otaczali się sztabami, wymyślali najrozmaitsze mundury, organizację i podział oddziałów, a nawet często i taktykę. Generał Mierosławski np., mianowany w początkach powstania naczelnym wodzem sił zbrojnych powstania przez cały czas jego, po swem usunięciu z tego stanowiska przez Rząd Narodowy, wicherzył, tworzył na własną rękę oddziały, wymyślał najrozmaitsze maszyny wojenne, mianował dowódców, tworzył spiski po różnych oddziałach na swoją korzyść, a że miał za sobą sporo polityków, wierzących w jego geniusz i demokratyczne zasady, więc nie mało przyniósł szkody. Sporo dowódców postępowało tak samo i przez to akcja wojenna bardzo rzadko mogła wyjść z granic dorywczej partyzantki bez planu. Nie mogło też powstanie dojść ani do jednolitej organizacji wojennej, ani jednolitego uzbrojenia, ani umundurowania. To ostatnie było zresztą dla partyzanckiej walki, którą toczyli powstańcy, bardzo niedogodne. Z bronią było również bardzo ciężko. Nie szczędził naród pieniędzy — kupowano też broń dobrej dużej, ale dostawa do kraju była niesłychanie utrudniona. Policja wszystkich państw, przedewszystkiem zaś pruska i austriacka, czyhała na transporty karabinów, rewolwerów, pałaszy, konfiskując je zanim doszły do granicy. Z niewielu zaś transportów, które przemycono przez granicę, ledwie niewielka część mogła przedostać się do oddziałów po przez pilnujące po wszystkich drogach warty i podjazdy moskiewskie. To też partyi było sporo i najrozmaiciej uzbrojonych, • najróżnorodniejszej organizacji i wyglądzie.

Zaradzić temu postanowił dzielny Traugut, objawszy rządy powstania, które już wówczas upadało, gnębione przez ściągniętą z Rosji przeszło 200 tysięczną armię, podczas gdy siły polskie stopniały w bojach zaledwie do 10.000 ludzi. Dekretem więc z 15 grudnia 1863 r. wprowadził on jednolitą

organizację do wszystkich partyi i złączył je w określone jednostki bojowe. Wszystkie partye, według terytoryów Królestwa, na których działały i które miały dać im uzupełnienie, skupione zostały w trzy korpusy, zostające pod wodzą doświadczonych dowódców: gen. Bosaka (hr. Hauke, pułkownik wojsk rosyjskich), gen. Kruka i pułk. Kopernickiego.

Wobec ciężkich warunków jedynie gen. Bosakowi, który w dodatku miał dzielnego szefa sztabu pułk. Chmielenńskiego, również dawnego oficera rosyjskiego, udało się stworzyć kadry korpusu. Korpus Bosaka miał składać się z 2-ch dywizyi: krakowskiej, uzupełnianej w Kieleckiem, i sandomierskiej. Dywizya krakowska dzieliła się na powiatowe pułki: kielecki, miechowski i stopnicki; sandomierska zaś na: opoczyński, radomski i opatowski. Dywizya krakowska ponadto miała pułk jazdy 360 ludzi, podzielony na 3 szwadrony. Pułk jazdy dywizyi sandomierskiej nie zdołał się zorganizować. Jazda była zbrojna w lance, pałasze i pistolety, piechota w karabiny — nadto Bosak wprowadził nowość: uzbroił w karabinki kawaleryjskie kosynierów. Piechota obu dywizyi Bosaka liczyła koło 2000 strzelców i przeszło 1000 kosynierów. Żołd wynosił: generała 10 złp. (1 rs. 50 kop.) dziennie, oficerów sztabowych — 4 złp. (60 kop.), oficerów niższych, do kapitana włącznie — 2 złp. (30 kop.), podoficerów — 20 gr. (10 kop.) a żołnierzy — 10 gr. (5 kop.). Żołd wypłacano dukatami. Korpusik ten gen. Bosaka, wzmocniany przez nadciągające zewsząd oddziały jazdy, (liczba jej doszła do 900 ludzi), oparty o lasy i góry świętokrzyskie, przez 4 miesiące walczył z 20 tysiącami moskali; po stoczeniu bardzo wielu potyczek, ostatnie jego oddziały, ocalałe z pogromu, ustąpiły do Galicyi dopiero w kwietniu 1864 wraz ze swym dowódcą. Chmielenński, szef sztabu, i nieomal wszyscy dowódcy pułków polegli lub zostali skazani na śmierć przez moskali. Ocalał z nich jedynie dowódca pułku opatowskiego, major Rembajło, dawny oficer austriacki, Karol Kalita, który zdołał wyprowadzić resztki swego pułku za granicę i umarł przed kilku laty w Galicyi.

J. Grabiec.

Ostatni Kanonier.

*Konie wszystkie poległy, żołnierze wybici,
Dowódca tylko jeden z dwoma pozostały,
Oszanćowany w trupy, jak w zastępne wały,
Z dwóch armat ciągle bije, i dymi, i świeci.*

*Lecz napróżno — krwi, mordów wrogowie niesyćci
Bateriami na zastęp uderzają mały;
Wkrótce wróg się zwycięstwem zupełnem poszczyci;
Wody niema — spiż w ogniu — kurzą się zapaly.*

*Więc strzelać zaprzestano — śród kul, w siarki dymie,
Trzech z lontami, jak duchy, migają się zdala;
Nieszczęście! Kula znowu jednego obala!*

*Co za krzyk? — Skąd ten wystrzał? — czyjeś słychać imię —
Imię, wołając brata, spiż huczy w krwi bratniej
I znowu dym — i świeci Kanonier ostatni.*

Stefan Garczyński.

Co każdy żołnierz powinien wiedzieć o artylerii?

3. Użycie artylerii w polu.

a) Marsz.

Bateria maszeruje w „kolumnie marszowej”: jedno działo za drugim w odstępach 4 kroków, za działami wózki amunicyjne i wóz obserwacyjny (w bateriach konnych odstępów wynoszą 13^x, gdyż za wozami jedzie konno obsługa)¹⁾. Dowódca baterii jedzie przed działami, dowódcy plutonów obok swych oddziałów. W zasadzie dywizyon artylerii, albo mniej, przydziela się w marszu bojowym do straży przedniej. Nieraz, zwłaszcza np. przy mostach, wsiach, lasach, należy oczekiwać oporu małych oddziałów nieprzyjaciela, którego trzeba szybko odeprzeć; wówczas przydziela się jeden pluton do oddziału przedniego straży przedniej, niekiedy może być korzystnem wysłanie nawet jednego działka.

¹⁾ Pytanie: obliczyć długość baterii maszerującej? Co można wnioskować o sile maszerującej artylerii, której kolumna obserwowana ma 700 m. długości? (patrz „Wiarus“, zes. 2, str. 40).

Główna część artylerii maszeruje przy sile głównej kolumny, zwykle cała za czołowym batalionem. Przy dłuższych kolumnach marszowych, zwłaszcza w nieprzejrzystym terenie, wpłata się między artylerię plutony piechoty, aby zabezpieczyć baterie przed niespodzianym napadem z boku. Marsz tych wplecionych oddziałów jest często uciążliwy, gdyż muszą one iść w pyle, wznieranym przez baterie, i męczą się z powodu nierównomiernego chodu koni. Trzeba się jednak z tem pogodzić, gdyż bezpieczeństwo artylerii, która w czasie marszu jest prawie bezbronną, koniecznie tego wymaga.

Jeżeli przed walką artyleria kłusem udaje się naprzód, aby zająć na stanowiska, powstają w kolumnie marszowej piechoty luki, które trzeba zapłacić łącznikami lub cyklistami, dla utrzymania łączności. Piechota powinna artylerii ułatwiać kłusowanie naprzód, usuwając się na skraj drogi (prawa — lub lewa — wolna!). Zazwyczaj goniec, który przynosi bateriom rozkaz do zajęcia na stanowiska ogniowe, zawiadomi dowódcę kompanii czołowej, która strona ma być wolna. Leży to w własnym interesie piechoty, aby jak najszybciej spełnić te wskazówki i nawet o ułamek minuty nie opóźnić zajęcia stanowisk przez baterie. Nieraz posiadanie wzgórz i korzystnych linii zależy od tego tylko, by artyleria jak najszybciej zajęła stanowiska i rozpoczęła ogień. Dlatego kolumna piechoty musi na drogach szerokich zejść na skraj drogi, a przy wązkich drogach uwolnić całą szerokość, aż artyleria przejedzie naprzód.

b) Stanowisko ogniowe.

Miejsce, z którego artyleria strzela, nazywamy stanowiskiem ogniowym¹⁾. Rozróżniamy dwa rodzaje stanowisk ogniowych: otwarte i zakryte.

Otwartemi nazywamy takie stanowiska, z których artyleria może wprost celować przez celownik i muszkę działa, widząc swój cel, ale też będąc równocześnie widzianą przez nieprzyjaciela. Zakrytymi nazywamy te stanowiska, w których artyleria jest ukryta przed wzrokiem nieprzyjaciela (za lasem, za wzgórzem, za domami i t. p.); celowanie wymaga wówczas zastosowania złożonych przyrządów celowniczych.

Wobec bardzo silnego działania broni przeciwnika (artylerii i karabinów), a także wskutek udoskonalenia przyrządów celowni-

¹⁾ Często używa się u nas niepotrzebnie obcego wyrazu: pozycja baterii; wyrażenie obce, pochodzące z francuskiego, które w innych wojskach dawno już zastąpiono przez rodzime wyrazy danych narodów.

czych, które pozwalają obecnie nawet na ostrzeliwanie celów ruchomych przy celowaniu złożonym, coraz częściej używa się stanowisk zakrytych. Jednak dobra i odważna artyleria nieraz musi zająć stanowisko otwarte, aby szybkim ogniem ścigać ustępującego przeciwnika, albo z niewielkiej odległości wesprzeć natarcie własnej piechoty i ułatwić jej posuwanie się naprzód ¹⁾.

Najniebezpieczniejszym momentem dla artylerii jest marsz w kolumnie i odczepianie przodków. Artyleria stanowi wówczas bardzo dobry cel dla przeciwnika, nawet dla małych a zuchwałych patroli pieszych lub konnych, czy też czyhających karabinów maszynowych, które przez wystrzelanie zaprzęgów baterii, mogą ją na dłuższy czas uczynić niezdadną do walki.

W stanowisku ogniowym dział i jaszczzyk stoją z zasady blisko siebie. Obsługa chroni się przed ogniem karabinowym, idącym z przodu, za tarczami stalowymi dział i jaszczzyków. Ogień boczny — nawet niewielkiej ilości nieprzyjaciół — jest bardzo szkodliwy, gdyż bateria jest wobec niego prawie zupełnie bezbronna. Zręczne patrole piechoty, które wyzyskując teren, podkradają się pod stanowiska baterii, mogą osiągnąć nadzwyczajne wyniki ²⁾.

W wojnie ruchowej przodki dział i jaszczzyków stoją zazwyczaj kilkaset kroków z boku ³⁾, za stanowiskiem ogniowym baterii, o ile możliwości zasłonięte przed ogniem nieprzyjaciela. Nieraz muszą kilkakrotnie zmieniać swe stanowiska, aby uniknąć działania ognia nieprzyjacielskiego. Jeżeli piechocie uda się wziąć pod ogień przodki i zaprzęgi przeciwnika, wówczas można być w krótkim czasie pewnym dobrego skutku.

Uzupełnianie amunicji odbywa się w ten sposób, że pełne wózki amunicyjne zajeżdżają na stanowiska baterii i tam zostają, a przodki wraz z pustymi jaszczzykami wracają w tył, albo też, jeśli ogień przeciwnika na to nie pozwala, wózki dojeżdżają tak daleko, jak na to pozwala osłona (teren), tam żołnierze wyładowują amunicję i wózki wracają do miejsca postoju przodków. Pojedynczy żołnierze z obsługi dział przynoszą kosze z amunicją do stanowiska ogniowego.

W wojnie pozycyjnej przodki stoją zazwyczaj o kilka kilometrów za stanowiskiem ogniowym na kwaterze. Przez to oszczędza się bardziej konie, które są więcej niż człowiek wrażliwe na wpływy klimatu. Ujemną stroną tego zarządzenia jest jednak to, że artyleria traci swą ruchliwość, w razie ruszenia naprzód nie może szybko nadażyć za piechotą, a w razie złamania

¹⁾ Przytoczyć przykłady, kiedy baterie nasze zajmowały stanowiska otwarte!

²⁾ Przytoczyć przykłady takiego działania patroli własnych i rosyjskich.

³⁾ Dlaczego z boku? W jakim szyku?

własnego frontu może stać się łupem przeciwnika. Stanowiska ogniowe w walce pozycyjnej z zasady są umocnione, zaopatrzone w rowy łącznikowe, ziemianki dla żołnierzy, składy amunicji, lisie jamy, a nawet nieraz w siatki kolczaste, tak, że często baterie, stojące przez kilka tygodni w jednym miejscu, mają schrony, zabezpieczające przed uderzeniem granatów z lżejszych dział polowych. W walce pozycyjnej zwraca się również baczna uwagę na ukrycie przed lotnikami ¹⁾ i na zabezpieczenie połączeń telefonicznych.

c) Obserwacja.

Artyleria musi swym ogniem pomagać piechocie, za którą jest ustawiona. Ponieważ odcinek terenu, wyznaczony dla jednej baterii, jest zwykle dość szeroki i artyleria nie może stale i równomiernie ostrzeliwać całej przestrzeni, prócz tego strzelając na wielkie odległości nie rozróżnia wszystkich szczegółów, wobec tego dowódca baterii musi widzieć strzały i kierować ogniem, t. j. poprawiać ustawianie dział i przerzucać ogień, zależnie od posuwania się własnej piechoty i poruszeń nieprzyjaciela. W tym celu artyleria musi obserwować, i to w dwojaki sposób: dowódca baterii musi obejmować okiem — o ile możliwości — cały odcinek, a prócz tego wysłany naprzód oficer lub podoficer musi widzieć szczegóły i zachować łączność z piechotą, której linii nieraz nie widać z punktu obserwacyjnego dowódcy.

Ponieważ ze stanowiska ogniowego baterii najczęściej nie widać ostrzeliwanych celów, dowódca baterii musi sobie wybrać dobry punkt obserwacyjny, aby mógł kierować ogniem swej baterii. Wybór dobrego obserwatorium jest rzeczą ogromnej wagi, gdyż stanowi ono niejako oko całej baterii. Dla położenia punktu obserwacyjnego niema ścisłych przepisów, wybór jego zależy jedynie od terenu i od warunków taktycznych. Nieraz leży ono zdala od baterii, wysunięte daleko naprzód, na wzgórzu, z którego roztacza się rozległy widok na okopy przeciwnika, nieraz z boku, a niekiedy nawet za baterią; niejednokrotnie uda się urządzić punkt obserwacyjny w pobliżu baterii na skraju lasu, na drzewach, albo też na drabinie wozu obserwacyjnego, co się najczęściej zdarza w wojnie ruchowej. Wówczas tarcza stalowa daje nieco osłony przed pociskami nieprzyjaciela, naogół jednak lepiej jest — o ile czas pozwala — wkopać obserwatorium w ziemię. Należy zawsze uważać na to, by ruch gońców i postaćców w pobliżu obserwatorium nie zdradzał jego położenia, gdyż

1) W jaki sposób? Opisać okopy baterii!

artylerya przeciwnika z pewnością rzuci się na ten ważny cel, o ile go tylko spostrzeże. Z punktu obserwacyjnego dowódcy baterii prowadzą połączenia telefoniczne do stanowiska baterii, do wyższego dowództwa artylerii i do wysuniętych naprzód obserwatorów pomocniczych.

Obserwatorzy pomocniczy mają przede wszystkim utrzymywać stale niezbędną łączność artylerii z piechotą i donosić o wszystkich szczegółach, których nie widać dobrze z obserwatorium dowódcy baterii. Muszą więc być wysunięci przynajmniej do stanowisk dowódców batalionów, a często nawet do pierwszych okopów piechoty. Tak, jak piechota wysyła czujki i podsłuchy, tak artylerya wysuwa naprzód swych obserwatorów pomocniczych, aby mogli szybko donosić o poruszeniach przeciwnika i przelać do baterii życzenia piechoty co do poparcia ogniem działowym, rozpoczęcia, przerzucenia, czy też zaprzestania ognia. W ścisłej łączności z piechotą mogą oni najlepiej sprawdzić, które baterie nieprzyjacielskie są najdokuczliwsze dla piechoty, gdzie stoją nieprzyjacielskie karabiny maszynowe lub miotacze ognia, gdzie można z ruchów przeciwnika sądzić o zbliżającym się natarciu, jak ogniem baterii wypłoszyć uprzykrzonych strzelców celnych lub wysuniętą placówkę i t. p.

Czujki i podsłuchy muszą meldować o wszystkich zmianach w przedpolu, a zwłaszcza w stanowiskach nieprzyjaciela i te wszystkie wiadomości powinny bez zwłoki dochodzić do obserwatora artylerii w okopach. Obserwator artylerii, będąc nawet długo w okopach i pełniąc dobrze swą służbę, nie może znać wszystkich szczegółów w przedpolu, to też każdy żołnierz piechoty powinien mu zwracać uwagę na ważne zmiany zauważone. Tylko przez ciągłą współpracę piechoty z obserwatorem artylerii można zapewnić dobre i stałe współdziałanie tych obu rodzajów broni. Obserwatorzy poślą telefonicznie własne obserwacje i wiadomości, otrzymane od piechoty, do swoich baterii i w razie potrzeby mogą szybko skierować ogień artylerii na miejsce zagrożone, mogą przesunąć ogień, o ile pada za blisko własnych okopów, lub ostrzeliwać jakiś ważny cel.

Prócz tego piechota powinna stale uwiadamiać obserwatorów o tem, co dzieje się w własnych okopach, a zwłaszcza: o wykopaniu nowych przykopów, obsadzeniu placówek i innych wysuniętych punktów, wysyłaniu patroli, o przebiegu urządzeń bocznych i ryglowych, wreszcie o przerwach w linii okopów (bagna, potoki), albo też o pracach nad przeszkodami z drutów, aby w ten sposób zawsze zapewnić sobie pomoc artylerii i uniknąć — zdarzającego się niekiedy — strzelania do własnych okopów. Jeżeli piechota określa położenie strzałów własnej artylerii względem celu, wówczas — o ile możliwości — powinna unikać oznaczeń „za blisko, za

daleko, na prawo, na lewo", ale posługiwać się stronami świata (np. *„100 m. na płn.-wsch.“*), albo też, o ile istnieją dokładne plany według znaków na planie (np. *„50 m. ku celowi 25“*, lub *„25 m. ku złamanej sośnie“* i t. p.) ¹⁾.

W wojnie pozycyjnej, gdy nieprzyjaciel jest blisko naszych okopów i stale je obserwuje, powinny zmiany piechoty, a nawet poszczególni żołnierze, uważać, by przez nierozważne zachowanie w pobliżu punktów obserwacyjnych nie ściągać na nie ognia nieprzyjacielskiego. Ta — częsta zresztą — nieostrożność najgorzej odbija się na samej piechocie, gdyż w ważnych chwilach nieprzyjaciel swym ogniem na punkty obserwacyjne, osłabia, a niekiedy nawet uniemożliwia działanie naszej artylerii.

W wojnie pozycyjnej można często znaleźć odłamki pocisków i zapalniki nieprzyjacielskie, z których można poznać kaliber dział i odległość strzału ²⁾, co bardzo ułatwia naszej artylerii zwalczanie przeciwnika. Takie odłamki lub zapalniki znalezione należy oddawać obserwatorom artylerii.

W wojnie ruchowej i w chwili przełamania frontu muszą obserwatorzy pomocniczy stale wiedzieć, gdzie się znajduje przednia linia własnej piechoty, kiedy ma zamiar nacierać lub iść na bagnety, w którym miejscu jest słabsza, aby mogli wczas uwiaśdomić swoje baterie i przerzucić odpowiednio ich ogień dalej ku nieprzyjacielowi. W tym wypadku obserwator artylerii musi również korzystać z pomocy piechoty.

(D. c. n.).

J. G.

O czystości i o brudzie!

Wiemy wszyscy, że brudu należy się wystrzegać, ale niejedyn nie zastanowił się dobrze dlaczego? Nie wszyscy też zdają sobie jasno sprawę z tego, co właściwie nazywać należy brudem? Co to jest brud i skąd się bierze?

Nieraz nie szkodzi zastanowić się nad takimi najpowszedniejszymi rzeczami, które są każdemu znane. Czasem z tego wyniknie jakaś korzyść. Komu się zresztą zdaje, że to już wszystko wie, to ten niech tego nie czyta. Cóż więc nazywamy brudem i skąd on się bierze?

Bardzo wiele rzeczy oznaczamy tem nazwiskiem, a więc np.

1) Pył (proch albo kurz) z drogi lub z ulicy, albo z podwórza

¹⁾ Objaśnić, dlaczego?

²⁾ Objaśnić, w jaki sposób? Czy można poznać kierunek strzału i kiedy?

wiatrem do domu przez okna wniesiony i błoto z pola lub ulicy na obuwiu lub ubraniu do domu przyniesione. Błoto takie po wyschnięciu często się kruszy i zamienia w pył, unoszący się w powietrzu, który potem osiada w izbie na sprzętach, podłodze, ścianach, ubraniu, obrazach, szybach i t. p.

2) Odpadki z gospodarstwa domowego, jak np. pomyje otrzymane po zmyciu naczyń do jedzenia, resztki różnych środków pokarmowych, jak kości i opłuczyny mięsne, łupiny z ziemniaków, sera i owoców, liście jarzyn i t. d.

3) Różne inne odpadki, jak kawałki papieru, szmaty, resztki słomy i siana, włosów i sierści, drzazgi i śmieci wszelkiego rodzaju.

4) Resztki odchodów ludzkich i zwierzęcych. Tu należy też płwocina i wydzieliny z nosa.

5) Brud wytwarzający się na powierzchni ciała ludzkiego, pot, łuszczący się naskórek, łupież z głowy i łój ze skóry.

6) Odpadki pozostałe z palenia w piecach i oświetlenia: popiół, pył węglowy, kopeć z lampy i świec, sadza i dym z kominów, który nieraz dostać się może do pokoju.

7) Robactwo wszelkiego rodzaju, a więc: pasorzyty ludzkie, jak pchły, pluskwy, wszy; robactwo kuchenne, jak karakony, karaluchy i inne; pająki i stonogi, wreszcie komary i najpospolitsze muchy, a także odchody i wydzieliny tego robactwa, np. pajęczyna, odchody musze.

To są składniki brudu, które widzimy. Oprócz tego jednak jest też brud niewidoczny, który rozpoznajemy węchem, gdy wejdziemy do brudnego mieszkania; do takiego brudu zaliczamy:

8) Wyziewy ludzkie, pochodzące z nieczysto utrzymanego ciała, z nieczystych ust i zębów, z oddychania.

9) Wyziewy z kuchni i z gotowania, z prania i z nieczystości, nagromadzonych w mieszkaniu, wreszcie swąd, pochodzący z oświetlenia i palenia w piecach.

Oczywiście, że na tem nie kończy się wyliczanie wszelkiego możliwego brudu. Po różnych zakładach przemysłowych i fabrykach i w różnych rzemiosłach powstaje brud najrozmaitszego gatunku i pochodzenia, którego opisywanie trwałoby za długo. Tutaj chodzi o brud wytwarzający się w każdym domu i zagrażający każdemu człowiekowi.

Dlaczego powinno się unikać brudu? Czy brud jest szkodliwy?

I. „Serwus, Antek, a tyś skąd się tu wziął?” zawołał Franek, zobaczywszy niespodzianie na ulicy dawno niewidzianego przyjaciela. Ale w tem zatrzymał się, a czując, że nie można już zwlekać, wytarł sobie nos w palce, obtarł rękę o ubranie i wyciągnął ją na powitanie do Antka.

Antkowi nie było to przyjemnie, ale cóż miał robić: tak dawno Franka nie widział, nie chciał go obrażać, uściśnął więc wyciągniętą prawicę, ale nie bardzo mocno.

A więc powinno się unikać brudu dlatego, że kto nie przestrzega czystości koło siebie, ten się staje nieprzyjemny dla wszystkich ludzi, lubiących czystość. Widok brudu każdemu człowiekowi, choćby trochę cywilizowanemu, jest bardzo niemiły. Człowiek taki unika, o ile może, brudnych mieszkań i lokali publicznych, jak restauracji, kawiarni i, o ile może, unika też brudnych ludzi, a chodzi chętnie tam, gdzie widzi naokoło czystość i porządek, bo czystość jest o wiele ładniejsza i przyjemniejsza od brudu.

A więc powinno się unikać brudu z powodu jego brzydoty i niechlujstwa, albo, jak się to mówi, ze względu na piękność czy estetykę.

Ale oprócz tych względów estetycznych, są jeszcze inne, i to ważniejsze, dla których powinno się unikać brudu i starać o możliwie największą czystość koło siebie.

II. Jeżeli się zastanowimy raz jeszcze nad wszystkimi rodzajami brudu, poprzednio wyliczonymi, to zobaczymy, że możnaby ten brud podzielić na żyjący i nieżyjący. Do żyjącego brudu należy wszelkie robactwo zanieczyszczające mieszkanie, odzież i ciało ludzkie. Wszystkie inne rodzaje brudu zaliczamy do brudu nieżyjącego.

Jednakże i w tym brudzie nieżyjącym można wykazać przez szkła powiększające bardzo wiele żyjatek, które nazwano *drobnoustrojami*, a to dlatego, że są tak drobne, że dadzą się widzieć tylko przez szkła silnie powiększające, czyli przez mikroskopy.

O tych drobnoustrojach może będzie kiedy sposobność więcej napisać; tu będzie mowa tylko o najważniejszych rzeczach. W drugiej połowie XIX wieku wykazano, że choroby zaraźliwe są wywołane przez drobnoustroje, które dostają się w głąb ciała ludzkiego. Może to nastąpić albo przez to, że człowiek takie drobnoustroje połknie do żołądka i kiszek, albo wdechnie do płuc, albo też one dostaną się do krwi przez jakąś ranę na skórze, choćby bardzo nieznaczną.

Choroby zaraźliwe zaś są często bardzo niebezpieczne. Wielu ludzi umiera na nie, a ci co wyzdrowieją, muszą nieraz przez długie tygodnie leżeć niezdolni do żadnej pracy. Do takich chorób zaraźliwych zaliczamy np. tyfus brzuszny i płamisty, czerwonkę, cholere, suchoty czyli gruźlicę, ospę, dyfterję czyli błonicę, zapalenie egipskie oczów czyli jaglicę i wiele innych. Tylko taki człowiek może zachorować na te choroby, u którego drobnoustroje tych chorób wtargną w głąb ciała; ponieważ zaś bardzo często znajdują się one w brudzie, więc dlatego powinniśmy wystrzegać się brudu, o ile się da.

Była już mowa o tem, że w tak zw. nieżyjącym brudzie zawsze znajduje się bardzo wielka ilość drobnoustrojów. Na szczęście nie wszystkie one przenoszą choroby zaraźliwe. Jest bardzo wiele drobnoustrojów obojętnych dla człowieka i te mu nie szkodzą, choćby się dostały w głąb ciała ludzkiego. Dlatego to bardzo wielu ludzi żyje w wielkim brudzie, a pomimo tego mogą być zdrowymi przez wiele lat. Szkodliwe dla człowieka są przedewszystkiem takie drobnoustroje, które pochodzą od ludzi chorych na choroby zaraźliwe. Tak więc np. człowiek

chory na tyfus brzuszny, czerwonkę lub cholere wydziela z kałem miliardy drobnoustrojów przenoszących te choroby. O ile więc nie przestrzega się wielkiej czystości koło takich chorych, to drobnoustroje mogą łatwo dostać się za pośrednictwem much, palców, zanieczyszczonej wody, mleka, albo pokarmów do ust ludzi zdrowych i zarazić ich tyfusem, czerwonką, albo cholera.

Człowiek chory na suchoty wydziela często z plwociną miliardy drobnoustrojów, które mogą zarazić suchotami tych ludzi, co się zetkną z jego plwociną.

Przykładów takich możnaby przytoczyć bardzo dużo. Ten brud, który nazwaliśmy żyjącym, t. j. robactwo wszelkiego rodzaju, może też przenosić różne choroby zakaźne. Wiadomo np., że wszy przenoszą tyfus plamisty, a muchy przenoszą często tyfus, czerwonkę, dyfteryę i inne choroby dlatego, że przenoszą drobnoustroje tych chorób z ludzi chorych na zdrowych.

Z tego wynika, że w brudzie jest niebezpieczne dla człowieka głównie to co żyje, a więc tak robactwo, jak i drobnoustroje mieszczące się w brudzie. Gdyby nie te żyjące drobnoustroje, brud byłby znacznie mniej niebezpieczny dla nas; byłby tylko brzydki i nieprzyjemny.

III. Gdyby jednak w brudzie zupełnie nie istniały drobnoustroje, t. zn. gdyby choroby zaraźliwe nie mogły szerzyć się przez brud, to i tak ten brud nie byłby pozbawiony niebezpieczeństwa dla ludzi. Chodzi tu głównie o zanieczyszczone powietrze i o brud podczas gotowania i przyrządzania pokarmów.

Powietrze w mieszkaniu psuje się przez oddychanie ludzi i przez wyziewy z ciał ludzkich i z ubrania, jeżeli ubranie nie jest czyste, a oprócz tego przez pył czyli kurz unoszący się w powietrzu nieczystem. Ponieważ człowiek musi bez przerwy oddychać, a przy oddychaniu wciąga powietrze głęboko do płuc, więc jeśli to powietrze nie jest czyste, to kurz w nim zawarty dostaje się do nosa i do ust, a dalej do krtani, tchawicy, oskrzeli i do samych płuc. Kurz ten wszędzie się osadza i drażni cały przewód oddechowy, pobudza do kaszlu i może wywołać zapalenie błony śluzowej, pokrywającej przewód oddechowy. Częstki kurzu zostają potem z plwociną wykrztuszone na zewnątrz, ale pewna ich część pozostaje na zawsze w ustroju i dostaje się do gruczołów limfatycznych. Jeżeli takie oddychanie zakurzonem powietrzem trwa przez długi czas, to zdrowie znacznie podupada i życie się skraca. Dlatego ludzie pracujący w kurzu zwykle nie długo żyją, jak np. górnicy. Oczywiście, że kurz taki będzie jeszcze niebezpieczniejszy, jeżeli razem z nim dostają się do dróg oddechowych drobnoustroje chorób zaraźliwych, np. gruźlicy.

Szkodliwe jest także powietrze zanieczyszczone gazami i wyziewami ludzkimi, choćby nawet w niem nie było kurzu. Zanieczyszczenia takiego w powietrzu nie widać, ale czuć je zwykle węchem.

Tak samo nieczyste przygotowanie pokarmów może nieraz poważnie zaszkodzić zdrowiu przez to, że do pokarmów mogą się dostać

kawałki niejadalnych rzeczy, a nawet przedmioty ostre i niebezpieczne, jak kawałki szkła, drutu, szpilki i t. p. Oczywiście, że połknięcie takich przedmiotów może nieraz wywołać śmierć.

Widzimy więc dlaczego powinniśmy unikać brudu i wszelkich nieczystości: popierwsze dlatego, że są brzydkie i odrażające, po drugie dlatego, że w brudzie mogą się mieścić drobnoustroje chorób zaraźliwych, tak że przez stykanie się z brudem, możemy się zarazić temi chorobami, potrzebie wreszcie dlatego, że oddychając zanieczyszczonem powietrzem, lub polykając nieczysto przygotowane jedzenie możemy uszkodzić nasze drogi oddechowe lub pokarmowe i przez to narazić się na chorobę i skrócenie życia, a nawet na prędką śmierć.

Dr. R. Nitsch.

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

„Zawierucha“ — powieść wojenna gen. por. Michaelisa.

Na bagnety.

Dzkie „hurra!“ przebiegło rosyjskie szeregi; jak burza zerwali się strzelcy do biegu i pędzili wprost na spływający na nich ze szczytu ognisty deszcz stali i ołowiu.

Już go dopadli, a na ich spotkanie, jak z pod ziemi, wyrosła inna zwarta fala czarnych postaci ludzkich, zderzyły się, zwały się, wszystko zmieszało się w beładną, skłębioną masę rozwścieczonych ludzi-zwierząt.

Ogień prawie ustał, walczono na białą broń, kolby, pięści, zęby i pazury; żołnierze młócili kolbami, jak cepami; głuche uderzenia o czaszki, trzask łamanych kości, jęki, ryki ludzkie, zażarte sapanie, urwane krzyki podniecały jeszcze bardziej walczących.

Kazimierz, uniesiony ogólnym prądem, wdarł się wraz z innymi na szanice i tu, zepchnięty do wykopu, wpadł pomiędzy jakieś szamocące się ciała; nie widział nic prawie, nie mógł odróżnić wroga od przyjaciela; parę razy otarł się o niego bagniet, kolba jakaś uderzyła go boleśnie w ramię; zapach krwi ludzkiej odurzał go, wściekłość poczęła zasłaniać mu oczy. Wyskoczył z pomiędzy nóg walczących, wyprostował się i natarł na czarne postacie, przegradzające mu drogę; szabla machinalnie wznosiła się w górę i opadała na głowy i ramiona, na chwilę zrobiło się luźniej i znowu zacieśniło się koło; okrzyki „hurra!“ i „banzaj!“ szły górą, zmagaly się, jak dwie wrogie, ślepe potęgi ciemnej nocy, a od ziemi, gdzie legli zwyciężeni, wzbijały się przekleństwa i rżenie mordowanych.

Fala nacierająca przemogła, zepchnęła przeciwnika z pozycji, przerwała go... zwycięzcy zadyszani, wyczerpani, wrócili na wzgórze, potykając się co chwila o ciała zabitych; nie było jednak czasu na odpoczynek.

Wróg ukazał się nareszcie. Idą gęsto szeregi za szeregami; gwałtowny ogień karabinowy wyrывa w nich ludzi, wstrzymuje na chwilę, ale z tyłu nadbiegają nowe zastępy, podpierają osłabionych, porywają za sobą; z okopów wyrывają całe ogniwa ludzi, a oni wciąż idą... Lecz nie, — stanęli, legli, strzelają przez parę minut i znowu zerwali się, biegną z okrzykiem, pozostawiając za sobą dziesiątki, setki trupów. Nie dojdą... Ogień jeszcze się wzmógł, dobija ich resztę o parę kroków od szczytu; dalsi cofają się w rozsypce, kryją się w rozpadlinach i krzakach.

Radosne „hurra!“ przebiegło wzdłuż pozycji...

Odwrót z pod Mukdenu.

Wszelki porządek ustał, płynęła ludzka rzeka, pchnięta potężnym uderzeniem, szerokim korytem, kierowana już nie wolą ludzką, ale instynktem samozachowawczym, chęcią wydostania się z matni za jakąkolwiek cenę; szły tłumy żołnierzy z różnych pułków, korpusów armii, jak stado strwożone bez pasterzy, szli oficerowie bez oddziałów, niesiono sztandary bez ochrony, jechali bokami kozacy, generałowie i sztabowcy.

Pomiędzy piechotą ciągnęła artyleria w zupełnym nieładzie, tabory w kilkanaście szeręgów, chińskie wozy, naładowane uciekającymi Chińczykami, przy wozach szły grupy żołnierzy z zarzuconymi przez plecy karabinami lub zupełnie bez broni, często pijani, nawpół przytomni.

Jak piana potoku rwącego osiada na brzegach, tak rzeka ludzka wyrzucała z siebie na boki setki ludzi, niezdolnych do dalszego marszu; kładli się oni na ziemi i zasypiali natychmiast kamiennym snem, zapominając o głodzie i zbliżającym się niebezpieczeństwie; twarze ich, okryte gęstą warstwą kurzu, zdawały się maskami z gliny wypalanej.

Zwarte gromady żołnierzy oblegały studnie we wsiach; wodę wybierano aż do dna razem z błotem, w bramach domów stały grupy Chińczyków; z baraków szpitalnych wyszli lekarze, elźbietanki, sanitariusze, dopytując się, co znaczy ten dziwny pochód.

Koło południa od strony Mukdenu dały się słyszeć alarmujące gwizdawki parowozów; w potok ludzki, płynący torem, wrzynał się zwolna długi pociąg z dwiema lokomotywami. Wszystkie wagony i platformy zatłoczone były żołnierzami; pełno ich było na lokomotywach, tendrach, balkonikach; zręczniejsi wdrapali się na dachy, inni siedzieli okrakiem na buforach, łańcuchach i stopniach, a pomimo tego coraz to nowi żołnierze próbowali się wcisnąć

między jadących, zrywali się, upadali, wypychani przez bardziej silnych kolegów; na nic prośby, przekleństwa, pociąg już się przetrzął i uciekał w tę dal obiecaną.

Wiatr chwilami uspakajał się nieco, a wtedy ukazywało się słońce, jak kula brązowa, ciemna, stygnąca.

Lecz co to?

Od wschodu rozległo się kilka strzałów armatnich, świsnęły nad taborami szrapnele; wybuchła panika, wszystko, co żyło, rzuciło się w dzikim popłochu przez tor kolejowy na zachód. Armaty, jaszczyki, wozy pędziły na oślep, zaczepiały się o szyny, przewracały, trątując ludzi i strasząc konie. Jezdni odcinali szablami uprzęż i, rzucając działa, uciekali przed siebie; krzyk, przekleństwa, jęki, rzenie koni, trzask wozów łamanych potęgowały zamęt, na tle którego sucho, wyraźnie biły armaty japońskie...

Zagrały wkrótce japońskie działa i od zachodu; stado ludzkie, wepchnięte gwałtownie armatami w swe łóżysko, pędziło dalej przerażone, oglupiałe.

Póki kolumną szła bez przerwy, ludzie pod ogniem posuwali się pozornie spokojni, kurcząc się trochę, gdy nad głowami pekały pociski; lecz dość było chwilowego zatrzymania ruchu, a instykt samozachowawczy wybuchał niepohamowanie. Wozy na jeźdźcą jedno na drugie, tratowały pieszych, jeźdźni bokami wymykali się w cwał; ciężkie wozy artyleryjskie, zaprzężone w doskonałe konie, jak taranem rozwalaly wszystko, co im się na drodze nadarzyło. Potężny okrzyk: „Naprzód! naprzód!“ pokrywał inne głosy.

Gdy tłum chwilami spłynął, widać było na drodze porzucone armaty, jaszczyki, połamane wozy, karabiny, ciała ludzkie, szynele, łopaty. Tak, nie było wątpliwości, to był pogrom niesłychany, równy Berezynie historycznej; pochowała ona niegdyś sławę Napoleona, a z nią nadzieje polskie. Teraz groźna Nemezis powtórzyła ją dla zwycięzców ówczesnych. Czyżby to była fala powrotna?

Kazimierz wydostał się z tłumy i jechał zwolna bokiem. Na wysokiem wzgórzu przystanął i obejrzał się poza siebie. Na ciemnem tle nieba rozpalila się nad Mukdenem krwawa łuna. W blaskach płomieni płonących składów widać było kłęby dymu, potężne mury i wieże strażnicze miasta. Dokoła płonęły wsie, sterty gaolanu, na zboczach migały tysiące ogni, palonych przez odpoczywających zwycięzców, dochodziły dalekie okrzyki: „Banzaj!“

Jakieś światła wysunęły się z ciemni. Jechał konny orszak. W blaskach pochodni ukazała się na czele czarna sylwetka głównodowodzącego, sprawcy tej ciężkiej katastrofy dziejowej. Siedział na siodle zgarbiony, ciężki, zdawało się, że przytłacza go straszny ciężar odpowiedzialności za setki tysięcy ofiar ludzkich i za wielką sławę wojenną, pogrzebaną w tym strasznym dniu.

Wzdrygnął się Kazimierz. Zdawało mu się, że nad tem pobojowiskiem unosi się straszne widmo złego ducha, zwycięskiego i wszechpotężnego w swym tryumfie.

Wyjątek z rozmowy.

...nie usuwajcie męstwa z pola bitwy, ono obecnie jest znacznie trudniejsze, niż dawniej; ongi człowiek dokonywał czynów bohaterskich pod wpływem egzaltacji chwilowej, podniecony w dodatku tem, że na niego patrzą swoi i wrogowie; łatwo więc było dać sobie radę z instynktem samozachowawczym; dzisiaj żołnierz musi być mężnym na zimno, przez doby całe, bez przerwy, o głodzie i chłodzie, walcząc nie tylko z wrogiem, ale z sobą samym; tak, ale to wygląda szaro, mało kto to widzi; nie imponuje zatem nikomu...

Życie żołnierskie.

Wykaz subwencji, wypłaconych przez Komisję Wojskową od 8.II 1918 do 15.IV 1918.

1) Na Szkołę Podchorążych (subwencya luty, marzec, kwiecień)	2,700
2) „ fundusz stypendyalny Szkoły Podchorążych	13,080
3) „ Schronisko Komisji Wojskowej dla b. żołnierzy W. P.	15,000
4) Słuchaczom Wojsk Oddz. Kursów mierniczych	1,652
5) Dla kościoła garnizonowego w Warszawie	880
6) „ kąpiący obozowej w Ostrowiu	500
7) Na „Uniwersytet żołnierski” wydano za kwity i marki	1,237
8) Jako jednorazowe zapomogi wypłacono 10 osobom	360

Razem Mk. 35.409

Demobilizacja częściowa w korpusie gen. Muśnickiego.

Jak podają gazety, żołnierze najstarszych roczników korpusu, w liczbie około tysiąca, mają być zwolnieni do domów w czasie najbliższym. Żołnierze ci przybyć mają z bronią do Mińska Mazowieckiego, a stąd, po złożeniu broni do dyspozycji oddziałów polskich, udadzą się do domów.

Powrót do szeregów.

Rozporządzeniem wodza naczelnego zostali przyjęci do służby czynnej następujący byli oficerowie legionów z zachowaniem dawnych stopni:

kpt. Czesław Fijałkowski — do 2 K. W. P.

por. Roman Dunin — do 1 K. W. P.

por. Aleksander Myszkowski — do Szk. Podch.

por. Stanisław Kalabiński — do Szk. podofic.

Kadra kompanii pociągów.

Od dn. 10 b. m. istnieje w Mińsku Mazowieckim kadra komp. pociągów w sile 1 oficera i 15 podoficerów i szeregowców. Kadra tworzy odrębną jednostkę administracyjną, przynależną do komisji kasowej K. W. K. Dyscyplinarnie i pod względem wyszkolenia podlega wprost I. K. W.

Komendantem kadry został mianowany por. Michałowski, doradca por. wojsk niem. Siudowski.

Uzupełniający Kurs Wyszkożenia.

U. K. W. został otworzony dn. 15 b. m. w Ostrowiu dla oficerów przybyłych z P. K. P., oraz dla oficerów, podoficerów i szeregowców z poszczególnych G. U. Z. Na Kursie wymienieni zapoznają się z nowymi regulaminami i przepisami, obowiązującymi obecnie, oraz odbędą praktyczne ćwiczenia.

Kurs trwać będzie 4—5 tygodni; poczem zostanie powtórzony dla następnej partii oficerów i żołnierzy. Kierownictwo objął pułk. Minkiewicz, w charakterze doradcy został przydzielony mjr. wojsk niem. Jewasiński.

Kompania saperka.

Na miejsce dawniej istniejącego kursu wyszkolenia saperów powstaje kompania saperów z etatem na 6 oficerów, 27 podoficerów i 238 szeregowców. Kompania zostaje stacyonowaną w obozie komorowskim.

Komendantem został mianowany kpt. Ciborowski, doradca kpt. niem. Laudowicz.

Pozatem dotychczas przydzielono do kompanii 3 oficerów, 5 podoficerów i 48 szeregowych.

Ku czci Kilińskiego.

Szewcy warszawscy, pragnąc uczcić pamięć szewca — pułk. Jana Kilińskiego, który w roku 1794 powiódł lud Warszawy do walki z moskalem-najeżdżcą, — podjęli myśl wmurowania tablicy pamiątkowej z popiersiem bohatera w kościele po-dominikańskim. Wprowadzeniem w czyn projektu zajmie się specjalny komitet.

Polska ustawa wojskowa.

Feld-Soldatenfreund, № 26 pisze co następuje: Nowa polska ustawa poborowa. Projekt polskiej ustawy poborowej opiera się, z pewnemi zastrzeżeniami, przeważnie na rosyjskiem prawie poboru, odnośnie zaś do swej technicznej strony zbliża się do takichże ustaw niemieckiej, austriacko-węgierskiej oraz francuskiej. Dla wszystkich rodzajów broni wprowadzono dwuletni okres trwania służby, nadto, na wypadek wojny, obowiązek służby pomocniczej dla mężczyzn w wieku

16—60 lat. Prócz tego, władze wojskowe w porozumieniu z rządem mogą wprowadzić dla młodzieży 16—20 lat odpowiednie ćwiczenia wojskowe. W ogólności ustawa wojskowa oznacza dwuletnią służbę wojskową w armii czynnej, osiem lat w rezerwie, dziesięć lat w obronie krajowej, a więc aż po 40 r. życia. Do pospolitego ruszenia obowiązani są 18—20 letni, oraz 40—60 letni mężczyźni.

Co się dzieje z oficerami i żołnierzami rozwiązanego Polskiego Korpusu Posiłkowego.

Pisma krakowskie i lwowskie („Nowa Reforma“, „Naprzód“, „Czas“, „Kuryer Lwowski“, „Wiek Nowy“, „Gazeta Wieczorna i Poranna“) gorliwie zajmują się losem oficerów i żołnierzy dawnego P.K.P., którzy w znacznej liczbie internowani zostali przez władze wojskowe austriackie w obozach dla jeńców na Węgrzech. Ogółem władze wojskowe austriackie internowały z formacji frontowych ponad 4000 żołnierzy i 130 oficerów, z formacji tyłowych około 3000 żołnierzy i 150 oficerów.

Komisye śledcze, wydelegowane z ramienia austriackich władz wojskowych, kończą już swą działalność. W pierwszej połowie kwietnia r. b. spodziewana jest rozprawa sądowa przeciwko wszystkim oskarżonym oficerom i żołnierzom z b. Polskiego Korpusu Posiłkowego przy c. i k. armii austro-węgierskiej.

Wspomnienie pośmiertne.

W Krakowie zmarł przed paroma dniami jeden z najwybitniejszych historyków polskich, dr. Wincenty Zakrzewski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Zmarły służył również ongi i wojskowo Ojczyźnie swojej. Wybuch powstania roku 1863 zaskoczył go na studiach uniwersyteckich w Heidelbergu. Pospieszył odrazu do Krakowa i tutaj zaciągnął się do wyborowego oddziału żuawów Rochebrun'a. Odbił całą kampanię Langiewicza; bił się później w partyi Oksińskiego. Po powstaniu, jako uczony i nauczyciel, był wzorem prawości i sumiennosci dla kolegów swoich i uczniów. Po wybuchu wojny należał do gorących zwolenników tworzenia naszej siły wojskowej. Całe długie jego życie było jednym pasmem poświęcenia i rzetelnej pracy dla Ojczyzny.

W. T.

Poza Administracją pojedyncze numery „Bellony“ i „Wiarusa“ nabywać można we wszystkich księgarniach w obrębie Królestwa, Galicyi i Poznańskiego, oraz u sprzedawców gazet: w Warszawie—„Kioski“, w Łodzi—„Promień“, w Częstochowie—A. Otrebek, w Sosnowcu—Kiosk przy ul. 3 maja, w Zgierzu—Helena Lech, w Wieluniu—Jan Popławski, w Rypinie—Zygmunt Milewski, w Płońsku—Piotr Hayda, w Lublinie, Zamościu, Dąbrowie Górniczej, Kraśniku i Lubartowie—„Rekord“, w Krakowie—Hopcas i Salomonowa, we Lwowie—Stan. Sokołowski ul. 3 maja № 5.

SPIS TREŚCI: Do p. L. Górskiego. Do księcia Fr. Radziwiłła. Do p. M. Żegoty-Januszajtisa, pułkownika. Do p. O. Górki, rotmistrza — J. Grabiec: Wojsko powstania styczniowego. — St. Garczyński: Ostatni kanonier.—J. G.: Co każdy żołnierz powinien wiedzieć o artyleryi? — Dr. R. Nitsch: O czystości i o brudzie. — Michaelis: „Zawierucha“ — powieść wojenna: Na bagnety. Odwrót z pod Mukdenu. Wyjątek z rozmowy.— Życie żołnierskie: Wykaz subwencji, wypłaconych przez Komisję Wojskową od 8.II do 8.IV 1918 r. Demobilizacja częściowa w korpusie gen. Muśnickiego. Powrót do szeregów. Kadra kompanii pociągów. Uzupełniający Kurs Wyszkołenia. Kompania saperska. Ku czci Kilińskiego. Polska ustawa wojskowa. Co się dzieje z oficerami i żołnierzami rozwiązanego Polskiego Korpusu Posiłkowego.—Wspomnienie pośmiertne.

Przedruk artykułów dozwolony za dokładnem podaniem źródła.

Redaktor: Dr. W. Tokarz.

„Wiarus“ Pismo dla żołnierzy polskich, wydawane przez Komisję Wojskową, wychodzi w Warszawie 3 razy miesięcznie: 1-go 10-go i 20-go. Adres Redakcyi: Komisya Wojskowa, Królewska 35. Adres Administracyi: Księgarnia W. Jakowickiego, Bracka 23. Skrzynka pocztowa № 22.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: miesięcznie 1.20 mk. (1.80 k.), kwartalnie 3 mk. (5 k.), rocznie 12 mk. (20 k.).

Dla wojskowych prenumerata zniżona: miesięcznie 60 fen. (90 hal.), kwartalnie 1.50 mk. (2.50 k.), rocznie 6 mk. (10 k.).

Cena pojedynczego zeszytu: 40 fen. (60 hal.), dla wojskowych 20 fen. (30 hal.).

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung Warschau.
d. 25—4 1918.

Tłoczono w Drukarni Państwowej Królestwa Polskiego.